

Kronika

tygodniowa

Rok 1920 należy już do przeszłości... Kronikarz żegna go wprawdzie w ostatnich jeszcze jego przedśmiertnych podrygach, ale, z konieczności, która się nazywa „wołaniem drukarni o skrypt...“, stawia się przecież w położeniu, jak gdyby jego rachunki były już ostatecznie zamknięte. Przez te dwa lub trzy dni, jakie go dzieli jeszcze od Nowego Roku, zająć może wprawdzie bardzo wiele, może nawet przyjąć koniec świata, ale... numer nie może się spóźnić, gdyż Czytelnicy, a zwłaszcza Czytelniczki, gina z ciekawości, czy Markus Hanner z „Uśmiechu ręki“ postawi na swoim, jaki też los czeka zacząć rodzinę państwa Gwilków.

Zatem, jak już zapowiedział w poprzedniej kronice, składa przedewszystkiem P. T. Czytelnikom (Przemyślnicy mają pierwszeństwo!) swe serdeczne życzenia, które w treści swojej nie różnią się niczem od wigilijnych, zatem powtarzać ich nie trzeba. Kto dożył końca roku, ten się może uważać za szczęśliwego, kto tego momentu nie doczekał, sam sobie winę musi przypisać.

Pokazuje się, że miał rację awojego czasu pan fizyk miejski, ogłaszając dziesięciorgo sanitarnych przekazań, nakazujących teplenie pościeli i pluskw, sypanie w zimnym pokoju (przewidział katastrofę węglową!), pisanie tylko wody (nie wiedział zatem, że na Podgórzu powstanie fabryka wódek, na której czele stanie jeden z wiceprezydentów miasta...). Przykazanie dziesiąte powiada: „Mimo przeciwności, nie upadaj nigdy na duchu“.

I widocznie obywatele „rozszerzonego serca Polski“ wzięli sobie do swego skurczonego od kłopotów i zmartwień serca tę ojcowską radę, skoro, pomimo tylu przeciwności, na jakie byli w nbiegłym roku narazeni, mogli doczekać jego końca, żegnać go w „Sylwestrowy wieczór“ i witać następcę, który, jako rok zwykły, nie przestępny, będzie krótszy o cały jeden dzień.

Dziś, zastanawiając się nad dziejami minionego roku, zadajemy sobie przedewszystkiem pytanie, jaki ma nie właściwie należy tytuł. Jeden kalendarz zwie go „Pańskim“, choć był dziadkowskim, drugi „przestępnym“, najwłaściwszem przecież dlań mianem byłoby słowo „kartkowy“. Takiego bowiem roku, jak ś. p. rok 1920 (świecił Panie nad jego duszą kolorowymi latarniami!), dotąd jeszcze nie mieliśmy. Za czasów austriackich wprowadzono kartki na pobór artykułów, niezbędnych do życia, i, trzeba przyznać, wydawano je dość regularnie. Obecnie jednak zmieniły się widocznie zapatrywania, i czynnik decydujący doszedł do przekonania, że n. p. jedzenie to jest zupełnie głupi, zadowolony i niepotrzebny wynalazek i dla porządku wydają wprawdzie karty na pobór maki, chleba, cukru, węgla i t. d., ale na te urzędowe cedulki nie dostać nie można. Trzeba się cieszyć ich posiadaniem i płacić jeszcze za ich wystawienie.

Kto lekkomyślny, ten podarł kartki w przystępie irytacji, kto jednak jest tak zrównoważony jak kronikarz, ten je chował, w tej myśli, że i one przecież na coś się zdadzą, skoro, jak powiada mędrzec Pański, „nie w naturze nie ginie“. I kto tak postąpił, ten wyszedł na tom dobrze. Onegdaj sprzedał kronikarz handlowi wódek niezrealizowanych tegorocznych kartek i uzyskał za to przy dzisiejszej drożyznie papieru, okragłe pięć marek, za które wprawdzie czarnej perły nie kupi dla Weroniki (mogłoby ją zrenić ktoś niepowołany ukraszać... naturalnie perłą, nie Weroniką... choć i ona jest perłą między kobietami, ale nie czarną...), może się natomiast zaopatrzyć w dwa pudełka zapalek i jeszcze zostanie mu cała marka w kieszeni, ale i kłopot, co za nią kupić, gdyż za markę wogóle nie już nie dostanie.

O ile rok 1921 nie będzie lepszy, a na to się bynajmniej nie zanosi, niechaj P. T. Czytelnicy wstępują w ślady kronikarza. Papier drożeje coraz bardziej, za wódek takich kartek z końcem roku będzie można uzyskać co najmniej dziesięć marek.

Jest zatem w zupełnym porządku, jeżeli r. 1920 nazwiemy rokiem „kartkowym“. Może być „chleb kartkowy“, „kalendarz kartkowy“... *ergo* może być i „rok kartkowy“.

Rok 1920 był także siódmym z rzędu rokiem wojennym (koniec jego w sierpniu 1921), nasuwa się zatem pytanie, czy wojna światowa będzie „siedmiolletnią“, czy też może nieco się przedłuży, i zamieni w „trzydziestolletnią“...

Bieda jednak, że na to pytanie odpowiedzieć mógłby chyba prorok, ś. p. *madame de Lhodes*, lub jej

następczyni pani Fraya czy Faya... Proroków obecnie brak, nieboszcza mówić nie może, żyjąca jakoś nie chce, zostają nam zatem jedynie przypuszczenia, a te każą wnosić, iż nie nie stoi na przeszkodzie, abyśmy mieli drugie, poprawne wydanie wojny trzydziestolletniej Koalicji na chwałę, a paskarzom na pożytek... Chaos, jaki dzięki jej zarządzeniom zapanował na całym świecie, z dna na dół rośnie, a nierówności i tarcia, które miała wygładzać Liga Narodów, także się potęgują, ów bowiem światowy aeropag ma zbyt wiele na głowie (choć w skład jego wchodzi przeważnie łysy i z tego powodu pan Paderewski do jej składu się nie nadaje...), brak mu zresztą na załatwienie spraw bieżących czasu. Dopiero po raz pierwszy właściwie zebrali się ona na posiedzenie w Genewie i już się odroczyła do... grudnia 1921. „Czekaj tatka latka, aż kobyłę wilki zjedzą...“ powtarzają sobie politycy i na orzeczenia Ligi nie zważając, załatwiają wszystko na własną rękę, to zaś może doprowadzić do konfliktu zbrojnego, który w rezultacie mógłby opasać cały świat dokoła i nie deczylić się rozstrzygnięcia przed upływem lat jeszcze dwudziestu trzech, aby się „wypelnia“ trzydziestka.

Czekanie na wynik tej wojny ułatwiłoby i przyjemnie oczekiwanie na wygraną posiadaczom „milionówek“.

B), że wojna może na nowo wybuchnąć i że w danym wypadku ogarnęłaby już naprawdę cały świat, to musi przysnąć każdy, choć nie jest politykiem z zawodu. Jeżeli sobie zdaje sprawę z obecnej sytuacji. Niechaj bowiem, dajmy na to, zaatakują Niemcy Francję, bezpośrednio musi się dobrać do szwabskich hajdawców sprzymierzona z Francją Polska, a tej siłując zaraz na kark bolszewicy. Do bolszewików czują Japończycy wielką sympatię, więc też daleko na nich, a ze sposobności korzysta Ameryka i spróbuje się rozrachować z Japonią o panowanie na Pacyfiku. Ba, ale w grę wchodzi i Anglia, uważająca się za panią Atlantyku i spoglądająca nieufnie na Stany Zjednoczone.

Skoro zaś sposobność się nadarza, trzeba ją wyzyskać, zwłaszcza, że tu idzie o interes i to pierwszorzędnego wagi. Zatem wojna Anglii ze Stanami Zjednoczonymi, w rezultacie zaś między Anglią i Francją, gdyż spółka ta nie jest bynajmniej związana pod hasłem „z nieograniczoną poręką“, a Paryż i Londyn patrzą na się stale z nieufnością, datującą się od wieków.

Taki zatem pierścień wojenny otoczyłby całą kulę ziemską, nie mówiąc już o mniejszych państwach, które także staną ze sobą do wojennego kadryla. Rumunia poprosi o *vis-à-vis* Węgry, Czechy Austrię, Japończykowie Włochy i t. d... a Liga Narodów znajdzie się dopiero wtedy w kłopotach, od czego ma zacząć i na czym skończyć... Na samo namyślenie się, mało lat trzydziściel...

Pierścień wojenny połączony za sobą „pasek lichwiarski“, który opasze cały świat, tak wojujący, jako neutralny na „czarnej giełdzie“ koło Spasza, można się też spotkać z oświadczeniem „naszych powag finansowych“, że nie nie stoi na przeszkodzie, aby wojna nanowo wybuchła (choć się jeszcze właściwie nie skończyła...) i trwała, daj Boże, choćby do samego końca świata, który jednak, w danym wypadku, nie mógłby absolutnie być przyspieszonym.

Cierpliwości zatem, a przekonamy się, czy obecna wojna była „siedmiolletnią“, czy też będzie „trzydziestolletnią“. Aby sobie uprzyjemnić oczekiwanie, należy kupić „premiówkę“ (kto jej dotąd nie ma...), czekać na wygraną i powrót normalnych stosunków, co przecież bardzo łatwo może nigdy nie nastąpić z powodów zupełnie od Redakcji niezależnych.

O ile rozchodzi się o nazwę roku 1920, to można by ochrzcić także „paskarskim“, pasek bowiem szalał w najlepsze, a dał się nam we znaki zwłaszcza przy końcu roku, zapewne, aby „uwiłoczyć dzieło“...

Ten przydomek dla roku 1920 nie jest przecież odpowiedni, nieчем go bowiem nie odróżnia od poprzednich i, nie daj tego Boże... od następnych. Lat paskarskich tyle mamy, ile lat wojny minęło, a co nas czeka w dalszym ciągu, tego jeszcze nie wiemy. Radaby dusza do raju... chcieliśmy pokoju i normalnych stosunków, ale czy się pragnienia nasze spełnią?...

Kronikarz ma nadzieję, że tak... Rok 1920 jako siódmy z rzędu wojenny, może będzie i ostatnim, a to ze względu na ową biblijną przypowieść o siedmiu latach chudych i tłustych.

Ponieważ nowsze badania biblijne historyę z owymi tłustymi i chudymi krowami przedstawiają w nieco odmiennem, niż dotychczas światło, pozwolimy sobie przytoczyć ją już choćby tylko dlatego, że między ówczesnymi stosunkami, a obecnymi, dziwna panuje analogia, i dziś dzieje się to samo, co wówczas, niekiedy jednak zmienia się porządek następstwa po sobie wydarzeń.

Zdarzyło się zatem — mówi Biblia — iż Faraonowi, gdy się raz objadł na kolację czegoś niestrawnego, przyśniło się w nocy, że widzi siedm tłustych krow, które wyszły z morza. W owym czasie tłuste krowy nie należały do rzadkości, bynajmniej go też nie zdziwiły. Ale w ślad za nimi wyszło z morza znów siedm chudych krow i zjadły owe tłuste... To się już Faraonowi w głowie pomleśleć nie mogło, uczono go bowiem w szkole, że krowa nie jest zwierzęciem mięsożernem i żywi się wyłącznie pokarmami roślinnymi. Zaraz rano zajął więc do „Sennika egipskiego“, a gdy tam wytlómaczenia nie znalazł, zwołał profesorów uniwersytetu i członków Akademii Umiejętności i wszystkich wogóle mądrych ludzi w Egipcie i kazał sobie wyjaśnić znaczenie snu. To im się jednak nie udało, wobec czego kazał kilku powiesić, a innym dać z miejsca dymisję.

I odtąd był Faraon bardzo nieszczęśliwy. Owe tłuste i chude krowy chodziły mu stale po głowie, a te chyba do przyjemności nie należały. Chudł też z dnia na dzień coraz bardziej, co niepokoiło szczególnie nadwornego kucharza, który stale, za każdy cal ubytku swego chlebobawcy w pasie dostawał czerstwie dni kozy.

Sytuację uratowało jednak przypomnienie sobie przez kucharza, że w czasie ostatniego pobytu „pod Telegrafem“, siedział w jednej kazi z jakimś Żydem z Palestyny, który miał być odszupasowanym do granicy. Żydok ów wytłómaczył mu wówczas znaczenie snu, jaki miał w nocy. Słowa jego spełniły się co do jedy, wyszły także podane przez niego numery, ale nie na „Graz“, na której kucharz postawił, lecz na „Linzu“...

Zawiadomili o tem Faraona, ten zaś kazał natychmiast stawić „wykładacza snów“ przed swoje oblicze. Na szczęście nie odszupasowano go jeszcze, bo i c. k. egipskie władze nie lubiły się spieszyć.

Trząśnięty Józef, gdy się znalazł przed władcą, ze strachu łydkami i różnemi częściami garderoby, pewny, że wybija jego ostatnia godzina... Ochłonął, gdy się dowiedział, o co chodzi, wytłómaczył też Faraonowi, że tłuste krowy, to lata dostatku, chude zaś, lata biedy i głodu, które po nich nastąpią.

Tłómaczenie to spodobało się Faraonowi, miał też w pierwszej chwili zamiar mianować go zwyczajnym profesorem uniwersytetu, przedtem jednak zauważył: — Co tu począć, abyśmy z głodu nie pomarli?

A Józef na to:

— Jeżeli pan Faraon pozwoli, to ja dam radę!... Teraz, kiedy zboża jest dość, trzeba je kupować, a potem gdy go nie będzie, będzie się je sprzedawać, naturalnie ze zyskiem. Ja się tem mogę zająć, bo handel, to mój fach...

Faraon, który lubił tworzyć nowe urzędy, kreował też wówczas pierwszą „Centralę zbożową“ dla Egiptu, a Józefa zamianował jej dyrektorem.

I stało się, że syn Jakuba prosto z kryminału dostał się na wysokie stanowisko apro wizacyjae, gdy natomiast u nas dzieje się zwykle odwrotnie... Ale temu dziwić się nie można. Zmieniają się ludzie, a z ludźmi i obyczaje...

Pracował więc Józef „Boga na chwałę a Egipcjowi na pożytek“ o sobie samym nie zapominając, a wiedział mu się nie najgorzej, skoro nawet rodzina która go przedtem sprzedała w niewolę, przyznała się do niego. Miał też ogromne szczęście i do kobiet, jak o tem świadczy słynny jego romans z panią generałową Putifar.

Koniec końców, przepowiednia Józefa się spełniła, rady jego okazały się zbawienne, egipska „Centrala zbożowa“, odpowiedziała w zupełności zadaniu.

Porównując zatem owe czasy z obecnymi, dochodzimy do przekonania, że teraz dzieje się u nas tak jak w Egipcie, z tą jednak różnicą, że z morza wyszły najpierw krowy chude. Kolej zatem na tłuste, a zadanie mają ułatwione, gdyż mamy bezpośredni dostęp do morza. Oby zatem jak najprędzej morze opuściły i dojechały jeszcze na czas do Warszawy, nie tak jak owe ryby, które, zanim odbyły drogę z Gdańska do stolicy Polski, miały czas się zaśmierdzić.

Siodmy rok „chudy“ kończy się w dniu 31 lipca br., daj Boże, aby jego następca należał już do „tłustych“... i, aby panowie agraryusze nie powiedzieli, że... żniwa się wprawdzie udały, ale zboża brak, gdyż poszło na pasek...

Kronikarz nie traci nadziei, że „lata tłuste“ są już za progiem i z nadzieją i życzeniem w sercu otwiera Nowy Rok 1921. — Ma on w tytule słowo „pierwszy“, niechaj zatem będzie w samej rzeczy pierwszym w szeregu lat pomyślniejszych, czyli „tłustych“.

